

Skąd te fiołki? (list)

Ucieszyłam się znajdując po powrocie z wakacji wśród czasopism i biuletynów publikację pt. *Wieczór poezji drugiej emigracji* pod redakcją Ireny Delmar i Olgi Zeromskiej. Jest to zbiór wierszy, wygłoszonych na wieczorne zorganizowanym podczas Kongresu Kultury Polskiej w Londynie w 1985 r. Przyznać muszę, że radość moja nie była czystą, niewinną radością bezinteresownego czytelnika. W głębi duszy podejrzewałam, że wśród autorów znajdę i swoje nazwisko: nie podejrzewałam jednak, co pod swoim nazwiskiem zobaczę. Zaalarmował mnie już sam tytuł — „Fiołki”. Nigdy w życiu wiersza pod takim tytułem nie ogłosiłam. Po dokładnym przyjrzeniu się tekstowi rozpoznałam częściowo wiersz, który w jednym z moich tomików ukazał się jako „Niezapominajki”. Niezapominajki to zdecydowanie nie fiołki, a przy tym słowo *niezapominajki* figuruje w tekście i cały wiersz zbudowany jest na zestawieniu niezapominajek i pamięci (nie zapomnieć) o Lwowie. Jak to się redakcji skojarzyło z fiołkami? — może Freud miałby tu coś do powiedzenia.

Nie wiem też, skąd wzięto tekst owych „fiołków”. Wiersz liczący w książce 17 linijek skondensowano do 12, przy czym cztery słowa usunięto i jedno zmieniono. Mam tylko nadzieję, że to nie praca nad moim tekstem wydłużyła proces produkcyjny almanachu do pięciu lat. Skoro już tyle zmieniono, należałoby jeszcze tylko usunąć moje nazwisko ze strony 59, a także ze zdania we wstępie „prosty wiersz Anny Frajlích o fiołkach”.

Anna Frajlích
Nowy Jork

Niezapominajki (saga)

*I zostało wszystko we Lwowie
w mieście mojej matki i ojca
wszyscy żywi stali się umarłymi
ale cmentarz
przesiał być cmentarzem
i zostało wszystko we Lwowie
na wieszaku prawie nowe ubranie
stół i łóżko
może jakieś krzesła
fotografia w ramce na ścianie
na tej ramce niezapominajki
wyciął ojciec mój szczyrykiem
żeby nie zapomnieć
żeby nie zapomnieć
żeby nie zapomnieć
Lwowa
nawet w Ameryce.*

Prasa emigracyjna w Polsce

W gmachu Biblioteki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu odbyła się wystawa czasopism polskich, ukazujących się na emigracji. 155 tytułów, w tym największy z Londynu, pochodzi z prywatnych zbiorów prof. Stanisława Nicieja.

* * *



Stanisław S. Nicieja

Hemar — bard Lwowa (II)*)

Hemara trzeba umieścić w micie galicyjskiego Lwowa: z jego szkołami, jego profesorami, w micie płodnym, bo stanowiącym w swej konsystencji mieszaninę języków, wyznań, światopoglądów, czyli Polski na styku kultur, Rzeczypospolitej mnogoludnej, wielobarwnej, do której z naszego monistycznego *universum* coraz mocniej tęsknimy. Hemar był kresowiakiem bujnym, który nalykał się w dzieciństwie tego „jednego ukraińskiego powietrza”, który wydał Fredrę, Lama, Goszczyńskiego, Żółkiewskiego, Sobieskiego, Ossolińskiego i obrońców Zadvórze, a gdy doszło do walk o miasto sam był jednym z Orłąt lwowskich. Im to — swoim kolegom — poświęcił jedną z najpiękniejszych pieśni „O cmentarzu na Łyczakowie”:

... A mnie tak śpiewem chodzi po głowie
Że tam został — daleko stąd —
Na tym cmentarzu, na Łyczakowie
Małych mogilek równiutki rząd —
(...)
Chłopiec od szewca, chłopiec od krawca,
Chudy gazeciarz, różowy skaut
Patrzcie się, jaki znalazł się zbawca!
Akurat ciebie trzeba na gwałt!

Kto go tak uczył? Kto go tak skusił?
Jaką muzyką? Do jakich słów?
Kto go opętał? Kto go przymusił?
Żeby on zginął? Za co? Za Lwów —

Kto mu wyszeptał słowa nadziei
Że on, na zawsze, na wszystkie dni
Do polskiej mapy ten Lwów przyklei
Gumą arabską... Kropelką krwi...

W młodości uwiiodły też Hemara humor i beztraska lwowskich batarów. Lwów miał swój samorodny folklor. Piosenki tworzone często *ad hoc* w szabrawych knajpkach i piwiarniach Łyczakowa, Zamarstynowa, czy Kleparowa, u Koziola, Naftuły, ale także i przy eleganckich stolikach u Atlasa, z reguły anonimowe, z czasem były poprawiane i oszlifowywane przez lwowską satyryczną cyganerię, która wówczas obrodziła wyjątkowymi talentami, by wymienić tylko Stanisława Jerzego Leca, Tadeusza Hollendra, Jana Zahradnika, Emanuela Szlechtera, Józefa Prutkowskiego. W proceder poprawiania, a później tworzenia lwowskiego folkloru Hemar włączył się ze szczególną namietnością. Początkowo zbierał piosenki uliczne, mając zamiar wydać je we własnym opracowaniu. Później zaczął tworzyć poszerzone ich wersje, dopisywać nowe zwrotki, jak choćby w balladzie o śmierci akrobaty Muchy. Aż wreszcie poznawszy się i zafascynowany humorystyką lwowskiego przedmieścia, klimatem apaszkowskich podwórkowych ballad zaczął pisać pastisze, jak choćby niezwykle popularne „Wysylisko Mańki Pryszcz”:

Pan kapral dzisiaj zły jak pies
Jego miłości nadszedł kres.
Bo jego kochaszyna
Z pompierem si wygina

Nie wiadomo dziś, czy np. słówko kochaszyna zrodziło się w batarskiej, czy w Hemarowskiej głowie. Ballada uliczna stała się dla Hemara szkołą komunikatywności i sugestywnej lakoniczności. „Naczyła go — jak twierdzi Ryszard Marek Groński — posługiwanie się kliszami językowymi. Uświadomiła mu znaczenie heroizacji opisywa-

nych postaci, które dopiero wtedy budzą zainteresowanie, kiedy są niezwykle, żyją i kochają ponad stan”.

Mając lat 24 Hemar opuścił Lwów i osiadł w Warszawie, gdzie zapisał piękną kartę w dziejach polskiego kabaretu, osiągając równocześnie

*W jednego, który miasta swojego
poniechał
Aby głowę ocalić, i strachom nie
sprostał,
I tej nocy na zawsze z ojczyzny
odjechał —
I w drugiego, co wtedy w niej na
zawsze został.*



W rozmowie z Horacym

sławę niezrównanego autora piosenek. W tej dziedzinie mógł z nim rywalizować tylko Tuwim.

Pierwszym symptomem tęsknoty za Lwowem była popularna piosenka „Tyle jest miast” z refrenem: *Idź w świat, gdzie chcesz Rób co umiesz, jak wiesz — Chcesz szczęśliwy być — wróć do Lwowa*

Wtedy było to marzenie w zasięgu ręki. W każdej chwili mógł kupić bilet z Warszawy do Lwowa. Wrzesień 1939 r. sytuację tę przeciał dramatycznie. Hemar po krótkiej wizycie u matki na ulicy Jagiellońskiej, ratując życie (po piosence „Wąsik, ach ten wąsik” byłby szczególnie tropiony przez hitlerowców) opuścił Lwów na zawsze, udając się samochodem w kierunku granicy rumuńskiej. Nigdy nie mógł sobie darować, że zostawił wówczas matkę, która zginęła w komorze gazowej. Jechał wspólnie z Kazimierzem Wierzyńskim i Antonim Bormanem. Przed słupem granicznym zatrzymali wóz i zerwali ogromny palczasty liść klonowy jako pamiątkę z ziemi ojczystej. Gdy w latach 60-tych Wierzyński przyjechał do Londynu, witający go Hemar wyciągnął z teczki ów liść oprawny w szkło. Do końca życia traktował go jak relikwię, a w 1972 r. kazał się z nim pochować na małym angielskim cmentarzyku w Dorking, 30 mil od Londynu.

Zapis dramatu ucieczki z ojczyzny znajdujemy w pięknym wierszu dedykowanym Wierzyńskiemu:

Wciąż jeszcze przed oczami mam
wieczór śniatyński
Wciąż przede mną graniczny most
w mroku majączy.
Koło mnie, w samochodzie,
poeta Wierzyński
Z twarzą w dłoniach. Wciąż jeszcze
nie wiem, co to znaczy?

Wciąż próbuję rozwikłać tamtą
tajemnicę
Co mnie ciemnością ściga i po
nocy budzi.
Co to znaczy: z ojczyzny uciec
za granicę

I za mostem granicznym zmienić
się w dwóch ludzi?

Teraz oni obydwoj, po ziemi i
w niebie
Wierszami się zwoluja i szukaja
siebie.

W Londynie mieszkał Hemar lat trzydzieści. Z każdym rokiem wzmacniała się w nim tęsknota za jego małą ojczyzną, Lwowem, który przybierał coraz bardziej legendarne i wyidealizowane kształty. Uważał siebie za strażnika i obrońcę polskości utraconego w Jalcie miasta. Napadał gwałtownie, nie ważąc słów, na każdego, kto godził się bądź milcząco aprobował depolonizację Lwiego Grodu, a równocześnie pisał swoiste „kantyczki” z niezrównanym „Chlibem kulikowskim” i „Rozmową z księżycem” o arkadii swojej młodości. Jest to najwyższej próby liryka:

My jesteśmy z polskiej Florencji,
Z miasta siedmiu
pagórków fiesolskich,
Z miasta muzyki, inteligencji
I najpiękniejszych kobiet polskich.
Z miasta talentów, ideałów,
Temperamentów i błyskawic
I teatrów i gwiazd i zapałów
I tej „panoramy Raclawic”
(...)
My jesteśmy z tej jedynej Troi,
Z tej jedynej na cały świat,
Którą kiedyś, w śmiertelnej
potrzebie,

Hektor
zdolał przed wrogiem obronić,
A miał wtedy
Piętnaście lat.

A był wtedy w gimnazjalnym
mundurku,
W surducinie ulicznego baczarza,
A miał wtedy piętnaście lat.

W Londynie Hemar wydał ponad dwadzieścia tomików wierszy, satyr, fraszek i przekładów. Dominuje w nich tematyka lwowska. Obecnie w kraju można mówić o Hemarowskim renesansie. Teatr telewizyjny przypomniał jego sztuki — „Karię Alfego i Omegi” i „Firmę”, a ostatnio wydano „Chlib kulikowski” i „Kiedy znów zakwitną białe bzy” — obszernej antologii wierszy i piosenek Hemara.

* Cz. I. w „Środzie Literackiej” 19.6.91.

ŚROD

Karolina Lanckorońska

W okresie gdy wrogość, tak między ludźmi, jak i wśród narodów, zdaje się ciągle wzrastać, gdy niepewność ogólna wdziera się wszędzie, myśli starych ludzi wracają do czasów gdy kiedyś, dawno, przeżyli pokrewne niepokoje, lęki i — nadzieje.

Z końcem czerwca 1914 byłam w górach pod Wiedniem na wakacjach, gdy bucha wiadomość o zamordowaniu austriackiego następcy tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, w Bośni, w Sarajewie.

Miałam już lat 16, wiedziałam więc co to znaczy. Niebezpieczeństwo wiszącej nad Austrią wojny znacznie się zaogniło, a do niej parł sprzymierzony z nią Wilhelm II, któremu pełnia pychy zasłaniała rzeczywistość. Franciszek Józef nie genialny, ale roztropny, wojny nie chciał. Doskonale wiedział, że Austria już silna nie jest.

Po drugiej stronie, Serbia była nastrojona bojowo. Gorąco pragnęła zdobyć na Austrii duże prowincje zamieszkałe przez południowych Słowian. Serbia była państwkiem, ale za Serbią stała Rosja i panslawistyczne koncepcje.

O tej wojnie mówiono w Wiedniu od dłuższego czasu, nieraz z brawurą dość powierzchowną, ale i nie bez lęku. Ja się oczywiście wojny nie bałam, przecież wiedziałam, że bez wojny Polski nie będzie. O Związku Strzeleckim wiedziałam, wiele więcej nie rozumiałam.

W lecie tego roku miały się odbyć wielkie manewry armii austriackiej w Bośni. Prowincja ta, wysunięta na południowy wschód cesarstwa, graniczyła z Serbią. Siła militarna Austrii miała być wystawiona na pokaz wrogiemu (a trochę pogardzanemu) sąsiadowi.



Następca tronu z żoną

Cesarz kazał następcy tronu, swemu bratankowi, jechać na te manewry. Zezwolił nawet, rzecz zupełnie niezwykła, by mu podczas części reprezentacyjnej pobytu w Bośni towarzyszyła małżonka, księżna Zofia Hohenberg. Pani ta pochodziła z czeskiej rodziny hr. Chotek. Nie będąc „krwi królewskiej” nie mogła otrzymać tytułu arcyksiężnej, a jej dzieci nie miały prawa do tronu. Te go morganatycznego małżeństwa — zresztą niezmiernie szczęśliwego — Franciszek Józef, dla którego „sprawy krwi” miały znaczenie wręcz ogromne, bratankowi nie przebaczył nigdy.

Arcyksiężę na manewry jechać nie chciał. Powiedział stryjowi, że otrzymał sporo listów z groźbami — wszystkie do siebie podobne mów